

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W Reklame 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwykłe 5 gr. za wiersz milimetrów; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ogólna mobilizacja w Rosji?

ŁONDYŃ, 30. 9. „Daily Telegraph“ donosi, że rząd sowiecki zdecydował się proklamować ogólną mobilizację. Mobilizacja ta ma objąć armję i flotę. Proklamacja ta spodziewana jest lada dzień. Przyczyna tego kroku ma leżeć w napięciu stosunków między Rosją sowiecką z jednej strony a Polską i Rumunją z drugiej strony.

Sowieckie koła polityczne twierdzą, że lada dzień otrzyma również nominację na naczelnego wodza armji Kamieniew, a na generalnego szefa sztabu Frunze.

Zapomogi dla rodzin zaginionych na wojnie.

WARSZAWA, 30 sierpnia. Wczorajszy „Dziennik Ustaw R. P.“ zatwierdził rozporządzenie wykonawcze M. S. Wojsk. w po-

rozumieniu z min. sprawiedliwości, regulując prawo do ubiegania się o zapomogi osób pozostałych po zaginionych na wojnie.

Akcje żyrardowskie

Wyjaśnienie zarządu.

Zarząd Spółki Akcyjnej zakładów Żyrardowskich komunikuje nam, że akcje 2-jej emisji, o których wczoraj donosiliśmy, nie są fałszywe — przeciwnie są najautentyczniejsze. Wątpliwość powstała stąd, że wskutek omyłki

rozumiem z min. sprawiedliwości, regulując prawo do ubiegania się o zapomogi osób pozostałych po zaginionych na wojnie. zecenskiej w tekście francuskim znajduje się błędna data, okoliczność ta jednak nie wpływa bynajmniej na ważność akcji, z tem zastrzeżeniem, że miarodajnym jest tekst polski.

Jak daleko od Warszawy do Łodzi.

Odpowiedzi udzielić mogłaby Izba Skarbowa.

Na skutek ciągłych interpe-lacji w Sejmie oraz głosów prasy stołecznej, Ministerstwo Skarbu rozpoczęło w Warszawie z dniem 7 sierpnia b. r. wypłacanie należności odznaczonym krzyżem „Virtuti Militari“, w myśl statutu krzyża „Virtuti Militari“, zgodnie z Konstytucją. Zaległości, jak i bieżące należności, winny być w myśl rozporządzenia p. Ministra Skarbu, uskutecznione w ciągu m. sierpnia b. r.

wypłaty te są już na ukończeniu, lecz, tak w Łodzi, jak i w innych miejscowościach Rzeczypospolitej, ani Izby Skarbowe, ani też poszczególne Oddziały Skarbowe odnośnych rozporządzeń dotychczas nie posiadają.

Izba Skarbowa w Łodzi, aby uniknąć ciągłych skarg i niezado-wolen malkontentów, winna się bezzwłocznie zwrócić do Ministerstwa Skarbu by czemprędzej rozporządzenie odpowiednie uzyskać i wypłatę uskutecznić.

I rzeczywiście. W Warszawie

Te.

Poselstwo Turcji w Warszawie w szponach paskarzy.

Wpłynął obecnie niesłychany skandal mieszkaniowy w Warszawie.

Mianowicie poselstwo tureckie, które niedawno przybyło do Warszawy, nie jest w stanie znaleźć pomieszczenia.

Mieszkanie w hotelu pochłania ogromne sumy, przy różnych niewygodach, a pośrednicy żądają niesłychanych sum, zaś ze strony władz naszych nie okazuje się poselstwu żadnego poparcia.

Poselstwo ulokowało się tymczasowo w 3 małych pokojkach przy Placu Napoleona, gdzie musi się mieścić konsulat turecki.

Za 3 miesiące ma przybyć

konsul, wobec czego poselstwo musi sobie szukać innego pomieszczenia.

Pośrednicy, poleceni oczywiście poselstwu przez nasze władze, żądają za niegotowe jeszcze mieszkanie 10-pokojowe przy Alejach Ujazdowskich niesłychaną sumę 30,000 złotych za samo pośrednictwo, a za komorne z góry za 5 lat po 10,000 dolarów, czyli, że poselstwo musiałoby natychmiast włożyć około 300,000 złotych, co oczywiście nie jest do pomyslenia.

Dyplomaci tureccy nie ukrywają rozgoryczenia z powodu tej sprawy i żądają pomocy ze strony naszych władz.

Jak i kiedy będzie zwolniony 1902 rocznik?

W uzupełnieniu wczoraj podanej przez „Nowiny“ wiadomości o zwolnieniu 1902 rocznika, po otrzymaniu bliższych informacji ze źródeł najbardziej kompetentnych, komunikujemy naszym Czytelnikom, iż zwolnienie rocznika tego (1902) rozpoczęło się z dniem dzisiejszym, z tem zastrzeżeniem, że natychmiastowo zwolnieni zostają jedynie ci, któ-

rzy należycie zostali wyszkoleni. Ci, którym brak jest kompletnego wykształcenia, pozostaną do czasu doszkolenia, t. j. jeszcze do września b. r., kiedy powrócą do oddziałów uczniowie kursów i szkół specjalnych, mianowicie: łączności, gazowych, saperkich i t. d.

Pozostali, najkrótniejsi, pozostaną w wojsku, aż do poboru nowego rocznika 1903, czyli jak

„Nowiny“ informowały, do listopada b. r.

Powyższe tyczy się wszystkich rodzajów broni prócz kawalerji i artylerji konnej.

Kawalerzyści i artylerzyści konni zwolnieni zostaną po od-służeniu, jak ustawowo przepisano, t. j. 2 lata i 1 mies. czyli zwolnieni zostaną w m. październiku b. r.

Wykrycie mowej komunistycznej jaczekki w Warszawie.

Aresztowano 150 osób.

Zdawałoby się, że po ostatnich aresztowaniach komunistów w Polsce, nie zostało ich już — jak się to mówić zwykło — ani na lekarstwo.

Niestety, jest inaczej. Policja wykrywa coraz nowo gniazda.

Wczoraj w lokalu Związku Skórzanego, przy ul. Ogrodowej 12 odbyć się miało zebranie ściśle poufne

— tak dalece, że w najbliższych kołach nie wiadano, kto i pociętu przybędzie.

Każda tajemniczość ma pociągający urok.

Nie mógł mu się oprzeć i p. Suchenek, komisarz policji politycznej, który przedsięwziął wskazane w podobnych wypadkach ostrożności.

Gdy szanowne zebranie rozpoczęło obrady,

do lokalu wkroczyła zgola nieproszona i nieoczekiwana policja, drzwi i okna poprzednio zabezpieczywszy.

Znaleziono nieprawdopodobnie ilości komunistycznej bibuly i różne ciekawe dokumenty. Wszystkich uczestników zebrania w liczbie 150 osób aresztowano. Śledztwo trwa.

Sawinkow poszedł do Kanossy.

Z obawy przed śmiercią uznał Sowiety.

Prasa dzisiejsza podaje komunikat oficjalny, że 20 sierpnia b. r. na terytorjum Rosji sowieckiej został zatrzymany przez O. G. P. U. Sawinkow Boris Wiktorowicz, jeden z najbardziej nieprzejednanych i czynnych wrogów robotniczo-włściańskiej Rosji. Sawinkow został zatrzymany z fałszywym paszportem na imię Stepanowa.

Po dwudniowym posiedzeniu został ukończony proces sądowy w jego sprawie. W swoich ze-

znaniach i ostatnim słowie Sawinkow przyznał otwarcie, że cała jego działalność polityczna, skierowana przeciwko władzy sowieckiej, była omyłką i błędzeniem, zrzekł się kategorycznie walki z władzą sowiecką, wyjaśnił działalność interwencjonistów z zagrani- nię, przyznał, że we wszystkich punktach, które zmusiły go do podjęcia walki z władzą sowiecką, rewolucja październikowa miała zupełną i bez zastrzeżeń słusność. Swoje ostatnie słowo

oskarżony Sawinkow zakończył wezwaniem do narodu, ażeby zastrzeżeń uznali władzę sowiecką i byli jej posłuszni.

Sąd postanowił zastosować do Borysa Sawinkowa najwyższy wymiar kary, jednakże, biorąc pod uwagę przytoczone oświadczenie Borysa Sawinkowa, sąd postanowił zwrócić się do C. I. K. S. S. R. o złagodzenie wy-niaru kary.

Rezultaty głosowania Reichstagu.

PARYŻ, 30.8. (PAT). Dzienniki stwierdzają, że rezultat głosowania Reichstagu zawdzięczać należy rozmaitym transakcjom zmniejszającym jego doniosłość. „Petit Parisien“ pisze: kome-

dja jest skończona. Nigdy dotychczas posiedzenie parlamentu nie przedstawiało widoku bardziej godnego politowania. Obawa przed nowymi wyborami panowała nad wszystkim.

„Le Journal“ stwierdza również, że posłowie głosowali pod strachem nowych wyborów.

„De Matin“ oświadcza, że komedia odegrana została według przewidzianego planu.

Serdeczne stosunki małej Ententy.

BIAŁOGRÓD, 30.8. (PAT). Dziennik „Prawda“ ogłasza oświadczenie ministra Marynowicza w sprawach dotyczących małej Ententy. Minister podkre-

śli, że stosunki państw małej Ententy nie były nigdy bardziej serdeczniejsze. Mogę to stwierdzić, mówi minister, zwłaszcza po rozmowie z Beneszem, pod-

czas której osiągnęliśmy najzupełniejszą zgodę we wszystkich sprawach. Spodziewam się również, że spotkanie z Duca, wyda dobre rezultaty.

Ostateczny termin repatrjacji z Rosji do Polski.

WARSZAWA, 30 sierpnia. Władze S. S. S. R. ogłaszają,

że ostateczny termin repatrjacji do Polski oznaczono na 15 listo-

pada r. b.

Rozbrojenie.

Najpopularniejszym dziś hasłem w świecie politycznym jest hasło rozbrojenia i bezpieczeństwa narodów. Sprawom tym poświęcają całe szpalty wszystkie dzienniki świata, — zajmują one naczelną bodaj miejsce w mowach i enuncjacjach mężów stanu, — stanowią przedmiot długich, szczegółowych dyskusyj parlamentów, Ligi Narodów i wszystkich zgromadzeń politycznych.

Kwestja bezpieczeństwa i rozbrojenia będzie, jak wiadomo, osi obrad najbliższej sesji Ligi Narodów, a przygotowania, czynione przez wszystkie państwa do wzięcia udziału w tych debatach, świadczą, w jak wysokim stopniu temat ich zaprzęta uwagę rządów i społeczeństw.

Z pośród krajów, szczególnie zainteresowanych w pomyslenie rozwiązania omawianego tu przez nas zagadnienia, Polska jest bodaj tym, który w wielu zasadniczych względach musi zyczyć sobie jaknajszczęśliwiejszego osiągnięcia bezpieczeństwa granic i zagwarantowania pokoju na długie lata.

Dwa są dziś w Europie wielkie ogniska militarystyki i niepokoju, grożące światu stałe rozpętaniem niszczytelnych sił wojennych. Ogniska te — to Rosja i Niemcy, a wśród nich właśnie matka — natura i mistrzyni — historia umieściły obszar ziemi Rzeczypospolitej.

Militaryzm sowiecki oparł się na imperialistycznych przesłankach dawnego carsizmu, włożywszy w nie nową rewolucyjno-komunistyczną treść. W poglądzie jednak na państwowe zagadnienia Rosji p. Czicherin nie wiele się z pewnością różni od Szasnowych i Izwołskich...

Militaryzm niemiecki, wszczepiony pruską treścią w dusze narodu Schillera, Goethego i Beethovena, krzewiący się jak zły chwast w po-bismarckowskiej epoce berlińskiej hegemonji, — czerpie dziś dopływ swych sił z odwetowych konstrukcyj politycznych niemiecko-pruskiego nacjonalizmu, marząc narazie nie o ekspansji i podbojach, lecz tylko o „rewindykacji” i powrocie do stanu terytorjalnego posiadania z przed r. 1914.

Te dwa, równie groźne dla pokoju świata, militarystyki, będące nie tylko produkturą zbiorowej psychiki, lecz także wynikiem działania wielkich historycznych sił, — nie dadzą się oczywiście zalać na poczekaniu wodą pokojowej frazeologii, ani zasypać piaskiem sztucznych rozbrojenowych pomysłów. Tak samo, jak nikt nie zdoła odwrócić biegu toczącej swe wody ku morzu wielkiej rzeki, — żadne wysiłki państwa nie usuną i nie opanują z dnia na dzień antydemokratycznej polityki rosyjskiej w Azji Środkowej, Czerwonej Rosji do portów baltickich albo wacurkowanego programem ludności niemieckiego państwa ku europejskim terenom Wschodu i południa.

Oczywista, że realizacja biogostawionej idei powszechnego pokoju i rozbrojenia musi się rozpocząć od przelomu w psychice obu wielkich europejskich narodów, — gdyż tylko taki przelom, — niezależnie od od swego bezpośredniego wpływu moralnego, — będzie mógł wpłynąć na kierunek, intensywność i efekt polityczny działania tych sił historycznych, o których wymieniliśmy wyżej.

Barczo słusznie mówił w swych paryskich wywiadach dziennikarskich p. min. Skrzyński, że „rozbrojenie moralne” jest pierwszym warunkiem powszechnej pacyfikacji. Bez tego rozbrojenia moralnego — wszelkie dyskusje na tematy pokoju i rozbrojenia muszą mieć znaczenie przeważnie — akademickie. Nie znaczy to jednak, by dlatego nie były one wyszerecenne i pożyteczne.

Sesja Ligi Narodów.

W dniu wczorajszym zebrał się w Genewie członkowie Rady Ligi Narodów na sesję, która będzie wstępem do 30-go z kolei Walnego Zgromadzenia, rozpoczynającego się w dniu 1 września. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, na porządku dziennym tegorocznej sesji Ligi znajduje się na szczęście zaledwie kilka t. zw. spraw polskich. Poza sprawą dostatecznie już w opinii świata skrompromitowanych pretenzji litewskich, wejdą pod obrady jeszcze kwestje gdańskie i orzeczenie trybunału mieszanego w sprawie nabywania obywatelstwa polskiego.

Znikoma stosunkowa ilość spraw polskich zmieni zasadniczo pozycję naszą na terenie Ligi Narodów. Delegaci polscy panowie Skrzyński i Zaleski, będą mieli w czasie obecnej sesji o wiele wzmocnione, a pod pewnym względem także łatwiejsze od swych poprzedników zadanie.

Dzięki załatwieniu większości spraw spornych w Lidze, delegacja nasza w Lidze uzyskuje w daleko poważniejszej niż poprzednio mierze swobodę działania i inicjatywy. Jest to dla delegacji tej faktem niezwykle korzystnym, ale równocześnie nakłada na nią tem większe obowiązki i tem większą odpowiedzialność. Uwolnieni od przykrego ciężaru wypełniania większości porządku dziennego obroną spraw własnego państwa, delegaci nasi uzyskują możliwość szerszej i bardziej wszechstronnej pracy i inicjatywy.

Skierować się ona powinna przede wszystkim w kierunku najważniejszego zagadnienia obecnej sesji Ligi, to znaczy paktu gwarancyjnego. W sprawie tej mieliśmy już kilkakrotnie sposobność obszerniej umotywić nasze stanowisko, ostatni raz przy sposobności ogłoszenia odpowiedzi rządu polskiego na zapytanie Sekretariatu Ligi w spra-

wie traktatu o wzajemnej pomocy.

W wielkiej dyskusji na temat gwarancji pokoju i bezpieczeństwa państw Europy delegatowi polski przypadnie zadanie obrony stanowiska rządu polskiego z jednej strony przeciw nierealnym i szkodliwym koncepcjom utopistów, z drugiej przeciw tendencjom rewolucyjnym niemieckim, ukrytym za niezręcznie udrapowaną szatą pacyfizmu.

Do celów swych dają dziś Niemcy na drodze niezwykle skomplikowanej i okrojonej, posługując się zarówno doktrynerskimi pacyfistami jak i wpływami międzynarodowych finansów.

Wyniki dyskusji na obecnej sesji Ligi Narodów zdecydują w dość poważnej mierze o losach tej akcji niemieckiej, która w razie powodzenia stworzyłaby dla nas nowe i groźne niebezpieczeństwo.

I dlatego rzeczą niezwykle ważną jest, aby delegaci polscy potrafili wespół z delegacją francuską zdemaskować grę Niemców, ukrytą częstokroć poza szlachetnie brzmiącymi wnioskami i projektami. Szczególnie ważną będzie tutaj sprawa zmiany art. 16 statutu Ligi, za pomocą której Niemcy przemycić chcą zasadniczą rewizję Traktatu Wersalskiego. Sprawę tę stawia na porządku dziennym projekt premiera angielskiego Mac Donalda, co niewątpliwie jest momentem dla Niemiec bardzo dogodnym.

Delegaci polscy muszą przeciwstawić mniej lub bardziej zrzeczenie ukrytym zakusom niemieckim stanowisko wyraźne i niepołeczne. Opinia polska śledzić będzie przez cały czas trwania sesji Ligi Narodów pracę delegatów polski z nieustanną uwagą.

Ulice: Aleksandrowska, Zgierska i Pabjanicka Kopcuszkami naszego miasta.

Panowie z Magistratu i Rady Miejskiej pokręćcie głowami i zarządźcie temu.

Kiedy zarząd kolei elektrycznej łódzkiej zarówno w interesie ogółu jak i w swoim własnym przedłuża istniejące linie tramwajowe aż po krańce miasta, tak, że obecnie nawet obywatele gminy Chojny korzystają z usług K. E. L., mieszkańcy ulic Aleksandrowskiej, Zgierskiej i Pabjanickiej, pokarani — nie wiedzieć, za czyje grzechy — elektrycznymi kolejkami dojazdowymi, są nadal pozbawieni tej dogodnej komunikacji do centrum miasta.

Magistrat miasta Łodzi — jak zwykle, gdy chodzi o oywateli drugorzędnych, a do takich wiodocześnie zalicza rzesze robotnicze — nie zgola w tej sprawie nie robi, nie robiąc sobie również z opinii publicznej, która już niejednokrotnie występowała w prasie łódzkiej przeciwko temu upośledzeniu obywateli wspomnianych ulic.

Nie chcąc narażać się panom

akcjonarjom kolei dojazdowych, tuta się sprawę półśrodka mi w rodzaju zeszluczonej zmiany stref i taryf na tych kolejkach, te jednak kwestji nie wyczerpują, przyczynili się bowiem wyłącznie do wydatnego zwiększenia dochodów kolei, zainteresowanym zaś mieszkańcom żadnych absolutnie korzyści nie przyniosły.

Górny Rynek i plac kościelny stanowiące ongiś (jeśli się nie myli, ówierz wieku temu) krańce miasta, pozostaną zatem nimi, choćby Łódź sięgała po Zgierz i Pabjanice, a kolejkami dojazdowe będą w dalszym ciągu przeszkodą w rozbudowie linii miejskich, bo magistrat nie ma czasu na zajmowanie się kresami, gdyby nawet pewne, dla rozwoju tychże konieczne zmiany dały się przeprowadzić wyłącznie kosztem magistrackiej inicjatywy.

Dzięki temu brakowi zajnte-

resowania się najżywością potrzebami dzielnic podmiejskich tysiące robotników i ich rodzin, pozbawionych i tak najprymitywniejszych urządzeń cywilizacyjnych jak bruki i latarnie, będzie nadal brnęło po błocie i śniegu aż do bywalszych krańców miasta, gdzie kończą się linje K. E. L., gdyż korzystając z tramwaju miejskiego i zamiejskiego (w mieście?) musieliby chyba zrezygnować z jedzenia, na które zarobek ich po opłaceniu dwurazowego przejazdu jużby nie starczył.

Nie wydaje się to być w porządku i prędzej, czy później pod naciskiem opinji zmienionem być musi.

Oby tylko definitywne tej sprawy załatwienie nie nastąpiło równocześnie z rozpoczęciem budowy kanalizacji, bo w takim razie dopiero wrutki dzisiejszych mieszkańców ul. Aleksandrowskiej, Zgierskiej i Pabjanickiej doczekaliby się wywołania od kolejek dojazdowych.

Bolesław Mrzyglód.

Czarodziejskie wyspy Wschodu.

Wrażenia z podróży.

(B.) Przez wąski kanał Ta-tong kierujemy się do portu. Woda jest koloru ciemnoniebieskiego z zielonkawym odcieniem.

Na wybrzeżach widać przepiękną roślinność tropikalną w pełnym rozkwicie.

Przypomina to fjord Krystanji, tylko zieleń posiada tu bardziej ciepelszy i żywszy ton.

W porcie Hongkongu widać europejskie okręty pod różnymi banderami i chińskie dżonki.

W świetle dogorywającego dnia wyspa nabiera kolosalnych rozmiarów.

Pomimo widać wyraźnie białe wille i pałace, zawieszzone na stokach gór.

Przed miejscem wylądowania stoją małe dwukolowe wózki, ciągnięte przez kulisów.

Dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy go unosi rykacz. Patrząc na uśmiechniętą twarz człowieka, który został zdegradowany do zwierzęcia, na to uosobienie cierpliwości, mimowoli przychodzi myśl jacy okrutni są ludzie.

Każąc człowiekowi pełnić funkcje bydła pociągowego, pędzić przez zamglone ulice całymi godzinami bez odpoczynku, toż to męka okropna.

Lecz tak już być musi.

Bez kulisów i rykacz, Chiny straciłyby ten wabik, który ludzi pociąga, spowszedniałyby.

Miasto... Szerokie, czyste ulice, piękne pałace, banki i skle-

dy, na rogach indyjscy policjanci, wprost wierzyć mi się nie chce, iż jestem w Chinach.

Opuszczamy miasto europejskie, wjeżdżamy do chińskiego. Jakiś niewy tłumaczony czar bije z tych wąskich uliczek, pełnych gwaru i hałasu.

Małe sklepiki indyjskich, chińskich i japońskich handlarzy, z temi fantastycznymi wystawami działają odurzająco, i wprowadzają człowieka w świat baśni.

Przedemną wznosi się wysoki pagórek. Victoria Peak.

Zębata kolejka unosi mnie w przestworza i po kwadransie jestem u stóp obserwatorium, na szczycie którego powiewa dumnie flaga angielska.

W lektyce noszą mnie kulisi w góry, powietrze przesycone przedziwną wonią egzotycznych kwiatów, oszałamia mnie.

U stóp moich leży Hongkong. Na niebieskim tonie niezmierzzonego oceanu rozsiane są białe wysepki, a w dal widać zarysy ładu. Chiny, prawdziwe Chiny.

W świetle dogasającego słońca rozpościera się błękitne morze, poplamione białymi żaglami dżonek.

Późno w nocy wstaje, idę na taras hotelowy i widok, fantastycznie oświetlonego miasta robił wrażenie miasta z bajki.

Łódź cała.

Z dr. Grabowskim i insp. Wróblewskim!!!

W jakiej mierze Komitet dla Najbiedniejszych śpieszył rzęszom robotniczym i ich dzieciom z pomocą świadczy najwymowniejszym wysłanie w r. b. zgorą 2000 dzieci na kolonie letnie, przyodzianie około 1000 dzieci, wydawanie od szeregu miesięcy rodzinom najbiedniejszym i ich dzieciom ciepłej strawy, wydawanie potrawy ciepłej dzieciom do lat 6 w szeregu ochronkach, oraz wiele, wiele innych dobrodziejstw.

Na pokrycie poważnych kosztów składało się wiele imprez, przeprowadzanych głównie przez

p. d-ra Grabowskiego.

Los rzesz robotniczych nie polepszył się absolutnie. Kryzys panujący w dalszym ciągu przy sparzu ulicy nowe ofiary, które mi bezwzględnie winien zająć się ogół społeczeństwa.

Społeczeństwo łódzkie od pierwszej chwili kłęsi, kiedy to rozpoczęło się zamknięcie fabryk, powołało do życia dla zwalczania biedy „Komitet Niesienia Pomocy dla Najbiedniejszych”.

Jak skutecznie przeciwdziałał Komitet w tym okresie, jakiego może Łódź od swego powstania jeszcze nie przeżywała, niech świadczą wyżej wykazane przykłady.

Obecnie Komitet pragnąc nadal konkurować swą pomocą, a nawet ją rozszerzyć, gdyż ilość biednych wzrosła, albowiem wielu robotników bezrobotnych wstydzą się dotychczas zgłaszać po jałmużnę, wyprzedawali części swego umebłowania, a dzisiaj już i tego nie posiadają, zmuszeni są korzystać z zapomóg, przeto Komitet, wyczerpawszy posiadane zasoby pieniężne, rozpoczyna szereg nowych imprez, z których pierwszą jest dzisiejszy mecz L. K. S.

Nie wątpimy zatem, iż cała Łódź poprze wysiłki Komitetu, śpiesząc dzisiaj na mecz L. K. S-u z którego dochód przeznaczony został na ulżenie dośi najbiedniejszych.

Resztki i okazyjne sztuki

z fabryki Leonhardta

nadeszły: na ubrania męskie, damskie
dziecinne i palta. Tanio, ceny stałe.

Edmund Wasilewski

Łódź, Sienkiewicza 65.

Co się wczoraj wydarzyło w Łodzi.

Głód jest złym doradcą.

(D) Od rana waleśali się po parku kolejowym bez celu... Byli wynędzniali i głodni... Mózgi ich uporeczywie pracowały nad sposobem zdobycia gotówki... Głód skręcał im trzewia, a ślina uporeczywie napływająca do ust, dziwnie drażniąc działała na nerwy. Chwilami chwytali ich febryczne dreszcze, to znowu cęglaste rumieńce gorączki wybijały się na zapadłe, poszarpane policzki.

To burza buntu przechodziła przez ich udreżone mózgi — to tępota i odrętwienie brały ich we władanie.

By zmordowanym nogom ciężącym u ich korpusów dać chwilę wypoczynku przysiadali na pienszej z brzęgu ławce i bezmyślnie wpatrzni w rojną i gwarną ulicę, — skuleni — trwali w bezruchu, — radzi, że nie odczuwają skurezów bolesnych zotądka.

I tak naprzemian... To waleśali się bez celu po alejach parku, to przysiadali, by trwać w tępotcie i odrętwieniu.

Wieczór się zbliżał... I oto zrozumieli, że nie ziszczą się ich nieuzasadnione nadzieje na zaspokojenie głodu.

Wówczas opanowała ich rozpacz... I bodaj za cenę wolności i pohańbienia postanowili zdobyć środki, na kęs chleba, którego tak bardzo pragnęli.

Biedni, wykołejeni ludzie, którym na myśl nie przyszło, że głód nie upoważnia do zbrodni.

Nie wpojono w ich duszę poczucia ludzkiej godności.

Od tej chwili, bez słowa porozumienia, zdecydowani byli na jedno...

Około 6-tej wieczorem przez park przechodził Izrael Piotrowski.

Z ławki, którą mijal, podniósł się pięciu ludzi, którzy rzucili się na niego i powalili na ziemię. Zamim się zorientował, wyciągnęto mu z kieszeni sto złotych. Piotrowski szybko odzyskał przytomność. Nim się wszyscy następnicy rozbiegli, zdążył 2-ch z nich: Zajackowskiego i Moszenberga schwytać.

Wątpa nie życia ludzkiego.

(D) Jaki był powód tego rozpaczliwego kroku — nie wiem. Być może jakieś głębokie wstrząsy, co sączą w duszę jad

zwątpienia, kropla po kropli — aż do beznadziejności.

A może wypływał on nawet z białych pozornie pobudek...

Przecież zdarza się, że człowiek, co umie czuć mocno, nawet drobne przykrości znacznie ciężiej przeżywa, niż inny — gruboskór duchowy — ołbrzymie.

Nigdy też nie należy puszczać się na ocenę przyczyn samobójstwa i sądu o niem wydawać.

Wszyscy niemal samobójstwo z miłości nazywają głupstwem.

Leć nikt nie zastanawia się nad tym, że chociaż umrzeć, to znaczy zabić, a co najmniej ogłuszyć w sobie instynkt samozachowawczy wszechwładnie niemal kierujący ludzkim jestestwem.

A przecież jest on potężny, wstrząsy więc duchowe, które dokonywują tego, muszą siłą swoją nad instynktem samozachowawczym górować.

Ponieważ znam dokładnie tylko swoją wrażliwość — gdy posłyszę o czymś samobójstwie — choćby z przyczyn drobnych pozornie — nigdy nie reaguję inaczej, jak tylko gorącym współczuciem.

Znałem kiedyś młodzieńca, który odebrał sobie życie z powodu, że jego narzeczona wyskoczyła w biegu z tramwaju.

Wszyscy śmiali się z tego, a ja tylko pomyślałem sobie, jak bardzo owa dziewczyna obciążała swoje sumienie.

Dlaczego?

Bo on ją kochał i w chwili, gdy wyskakiwała, — z obawy, przed mogącym ją spotkać nieszczęściem, — w parę sekund przeżył całą tragedję.

A sam fakt samobójstwa? Jak mogła kochająca kobieta nie pojąć, o co właściwie mu chodzi.

Bo jej — o kaprys. Błahy powód, a jednak wstarczający.

Nie mogłem więc inaczej przyjąć wiadomość o samobójstwie popełnionem przez Rosochacką Emilję, zamieszkałą przy ulicy Nawrot Nr. 99.

Dyskretnie wizyty w nocy.

(D) Zrażeni niepowodzeniem u żywych, umyśli sobie poprobować szczęścia u zmarłych.

Ze jednak u nieboszczyka trudno jest „zafasować“ cośkolwiek, — chyba deskę z trumny, lub szereg złutwiałych garbaczów, nie nadające się do wymiany na „złote“, — złożyli wizytę p. Kowalewa, dozorca prawosławnego cmentarza.

Panowi ci byli to dżentelmeni obeznani dokładnie z towarzyskim kodeksem i wiedzieli, że wizyty składać można tylko w ściśle określonych godzinach, jeżeli zaś konieczność zmusza nas do pominięcia tego obowiązującego każdego dobrze wychowanego człowieka, zwyczaj, należy to uczynić w ten sposób, by nie zdradzić się z karygodnością powyższego.

Nie mogąc być u pana Kowalewa, ani do 12 w południe, ani przed wieczorem o 5-tej, obrali taką godzinę — by uniknąć sąsiedzi o złe wychowanie i — złożyli mu wizytę w nocy.

Abyś zaś nie zakłócić p. K. zasłużonego spoczynku, sprawowali się bardzo cicho i, po krótkim pobycie, zabrawszy „na pamiątkę“ 2 worki żyta i narzędzia szewskie, opuścili jego mieszkanie, mieszczące się przed cmentarzem.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie wszędobylska policja.

Kiedy nasi dżentelmeni, obladowani ciężkimi workami dochodzili do ulicy Chłodnej, ujrzeli w dali, zbliżający się ku nim patrol policyjny.

W ten sposób stanęli wobec niemiłknionej „kompromitacji“, a pragnąc jej bodaj za cenę porzucenia „pamiątek“ umknąć, zostawili narzędzia szewskie i worki z żytem na drodze, sami zaś zniknęli w ciemnościach.

Ozy byli oni zupełnie z rezultatu swej wizyty zadowoleni, — nie wiemy, a stwierdzić możemy, tylko to jedno, że p. Kowalew b. był rad z odzyskanych „pamiątek“.

Cieciwość ukarana!

(st.) Przy ulicy Gdańskiej Nr. 10 mieści się sklep ubrań firmy Wolkowicz i Szalkiewicz. W maju r. obstałował p. O. ubranie w powyższym sklepie. Firma zażądała 185 złotych, na co się p. O. zgodził.

Leć wkrótce dowiedział się, że ubranie to warte jest jedynie 100 złotych.

To też zawiadomił o powyższym Urząd walki z lichwą.

Po oszacowaniu ubrania przez eksperta, sędzia dla spraw o lichwę skazał firmę Wolkowicz i Szalkiewicz, na zapłacenie 1000 złotych grzywny, 100 złotych opłat sądowych i ogłoszenie wyroku przez trzy tygodnie w 3 piśmiech łódzkich.

W razie niemożności zapłacenia powyższej sumy sąd postanowił zamienić grzywnę na szósty-tięgodniowy areszt dla każdego z wspólników.

Ryksza szedł powoli, nie śpiąc, z głową opuszczoną w dół.

Ulica prawie że pusta, oświetlała mu drogę, po jednej i po drugiej stronie rzędamy niskich latarni gazowych. Szedł zamknięty w sobie, nie wiedząc, że kilkanaście kroków za nim kroczy ktoś, co go obserwuje bacznie od chwili pożegnania z optykiem. Również przy mocniejszym podknięciu o jakiś wybój w chodniku, odwróciwszy się za siebie, by się przekonać o co zaczepił nogą, nie zauważył ciemnej postaci w szerokim, nasuniętym na czoło kapeluszu, kryjącej się w głąbieniu bramy jednego z parterowych domów. Ryksza był śledzony.

Na Piotrkowskiej, zmieszawszy się z wiecznie spacerującym i rozchukany tłumem, jak detektyw tak i kroczący jego śladem nieznanomy, utonęli w różnobarwnej wstędze ludzkiego mrowiska.

(D. c. n.)



Tak to „letnik“ chcąc być zdrowy, Świeże mleczko pił od krowy.

Feljeton.

Małżeństwo z ogłoszenia.

Siedząc w kawiarni i przerzucając gazety — wpadł mi do ręki numer „Fortuny“, czasopisma periodycznego, specjalnością którego jest unieszczęśliwianie ludzkości, przy pomocy kojarzenia małżeństw.

Aczkolwiek przyrzekłem sobie najświęciej, że do nagłej, a niespodziewanej śmierci mojej (dziś może mię tramwaj lub auto przejechać — kto wie?) nie ożenię się — jednak słowo drukowane ma taki kolosalny wpływ na mnie, że mimowoli, czytając ogłoszenia matrymonjalne, — uprzytomniłem sobie cały powab życia przy boku miłej i kochającej małżonki (optymistą jestem od urodzenia).

Postanowiłem więc ożenić się, tembardziej, iż jedno z ogłoszeń kusząco przemawiało do mnie w ten deseń:

„Młoda blondynka, skromna, samodzielna, muzykalna, inteligentna, posiadająca własne mieszkanie, posag wyprawę — i nadmiar temperamentu, z braku znajomości, pragnęłaby poznać pana na stanowisku, do lat 30, solidnego. Oferty pod: „Temperament“.

Jako że jestem na stanowisku, lat 30 nie mam jeszcze, a o solidności mojej zaświadczyć mogą wszystkie moje byłe i obecne znajome — długo nie namyślając się — smaruję ofertę z temperamentem pod „Temperament“.

Na trzeci dzień (wszystkie nieszczęścia przychodzą na trzeci dzień) otrzymuję wonny liścik, że Hela, (tak się „Temperament“ nazywa) — prosi „solidnego pana“, o przybycie do „Wiedeńskiej“ o godz. siódmej. Ubrana

będzie w popielaty kostjum, takiż kapelusz, takie same pończochy i pantofle, słowem — „na popielato“.

Na randkę stawiam się jak najpункtualniej i... nie popielatego nie widzę w kawiarni.

Wypitem dwa mazagrany, palę papierosa za papierosem i z niecierpliwością spoglądam na zegarek, wskazujący już godzinę wpół do ósmej.

Wtem... wchodzi jakaś niewiasta „na popielato“... aha, to Hela... (myślę sobie).

Siada, ja podchodzę do niej krokiem solidnym i solidnie przedstawiam się. Ona mierzy mnie wprawnym okiem i taksuje mię niby sekwestrator szafę, która podlega zajęciu.

Znajomość ścisła — po kawie z ciastkami zawarta — ona opowiada mi o celach swych i aspiracjach, o sposobie zapatrywania się na życie... mówi... mówi — bez końca, a ja słucham.

Potem ja mówię o sobie, mówię... a ona znów słucha.

Gadu tu, gadu tam — i został oznaczony termin ślubu, na który oczywiście nie stawiam się, gdyż obserwując codzień, jak sąsiadka moja z przeciwna tłucze mężowi garnki gliniane i inne mniej więcej dziennie-noce naczynia na głowę — dostaję „pietra“ i zrezygnowałem z tej instytucji „małżeńskiej“.

I dziś kryć się muszę, jak zbrodniarz, złodziej, lub inny paskarz, gdyż Helcia obiecała, że ślepia wypali mi i łeb rozbije.

Gryf.

P. T. Publiczności.

Polecamy powstańca z 1863 roku, który pozbawiony opieki moralnej i materialnej, prosi ludzi dobrej serca o okazaniu mu pomocy. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje administracja „Nowin“

tem wszystkiem starzec w obawie przed dokonaniem faktu zdradzenia tajemnicy począł drzeć na całym ciecie.

Ryksza mitygując go zapytał o papier, którym opakowane były przyniesione przez szofera okulary.

Wydobyty przez optyka z biurka papier zgadzał się zupełnie z znalezionym przez Rykszę w gabinecie, zapisanym niezrozumiałymi słowami, skrawkiem.

Na zapytanie czy szkiełko należy również do okularów, optyk po dokładnem badaniu i przypasowaniu, odpowiedział twierdząco.

Ryksza triumfował.

Prawie że wszystkie nici, prowadzące do letnika sprawy, znajdowały się w jego ręku. Coprawda, w łatwo i przypadkiem, zdobytych informacjach panował niepodzielnie chaos. Należało obmyśleć dalszy plan i materiał tak dla niego bezcenny ułożyć, skoordynować. Wiedział, że od starca nie więcej nie wycisnie. Magazyn również pełen gablotek, nie da mu żadnych zdobyczy. Teren ten, do dalszych badań

Ryksza uważał za skończony. Pomimo wszystko detektyw w całej tej sprawie czuł się jak w labiryncie pełnym przeróżnych korytarzy i zakrętów. Nie tracił jednak wiary w siebie i szczęśliwe zakończenie poszukiwań.

To, którego wszedł i wyszedł z gabinetu optyka szofer, chwilowo obchodziło go najmniej.

Był przekonany, że wejście nie było zamknięte na klucz, a starzec zagłębiony w myślach, nie posłyszał szelestu poruszanych ręką drzwi.

Nagle w gabinecie odezwał się dźwięk telefonu, budząc z odrętwienia obecnych.

Optyk pośpiesznie schwytał słuchawkę i przyłożył ją do ucha. Widocznie telefon sprawił starcowi zadowolenie, bo twarz się ożywiła, a usta składały się do uśmiechu. Ryksza zapragnął natężyć wywnać się z dusznej i mrocznej atmosfery pokoju na ulicę, by tam zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. To też, gdy optyk skończył swą rozmowę z miastem i odłożył słuchawkę zadowolony, detektyw pierwszy zainicjował pożegnanie.

— Możemy wyjść wspólnie, rzekł starzec, właśnie telefonował do mnie przyjaciel, prosząc mnie na pogawędkę i szachy do siebie.

To mówiąc wziął klucz ode drzwi i skontrolowawszy dokładnie zamki, wyszedł z detektywem na podwórze, a stamtąd na ulicę.

Przy bramie optyk uchyłając kapelusza, powiedział:

— Zapewne udaje się pan w kierunku ulicy Piotrkowskiej, gdyż ja przeciwnie.

— Tak jest, odrzekł Ryksza, oddając ukłon.

— W takim razie go zegnaj i proszę bardzo o zachowanie tego wszystkiego w głębokiej tajemnicy, a przynajmniej o nie wtrącanie mej osoby do dalszych wypadków tajemniczej sprawy.

Detektyw uśmiechnął serdecznie podaną mu dłoń i zapewniwszy optyka, iż wogóle nie ma zamiaru wciągać go do sprawy, mając na uwadze wymuszoną przez szofera na nieszczęśliwym starcu przysięgę i spełnienie groźby tegoż, pożegnał go jeszcze raz i udał się w stronę głównej arterji miasta.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Czuł, że bryła kamienna wymuszona przysięgi tłocząca mu serce, rozprysnęła się w miljardy drobniutkich kawałków, które z skowytem szatańskim znikły w niezbadanej przestrzeni.

Wraz z końcem opowiadania przyszła kolej na Rykszę. Podszedł więc do biurka i wzięwszy do rąk nieszczęsne okulary rzucił niespodzianie.

— Zgubione przez szofera szkiełko znajduje się u mnie.

Optyk zdziwiony mocno spojrział na niego pytająco.

Detektyw uważał za stosowne teraz dopiero odkryć mu swe nazwisko, zawód i opowiedzieć w streszczeniu swoje poszukiwania zaraz po dokonanej zbrodni w gabinecie Grand-Hotelu. Zdumiony

Dole i niedole wielkomiej- skiego życia.

Rozrazk częściej popycha do zbrodni. — Bo zbrodnia jest sprzątnięciem dzieł. — Cudoby nawet, by nie patrzeć na te niedole.

(S) Smutna tragedia rozegrała się przed kilkoma dniami w rodzinie L., zamieszkałej przy ulicy Cegielińskiej.

Mąż pani L., były dyrektor znanego towarzystwa akcyjnego, którego oddział mieści się w Łodzi,

zmarł przed kilkoma laty. Biedna wdowa utrzymywała się

ze stypendjum, otrzymywanego od wyżej wspomnianego towarzystwa.

Jednak mając pięcioro nieletnich dzieci, nie mogła wyżyć z tych skromnych dochodów, i zaczęła szukać jakiegoś innego zarobku.

Zajęła się więc fabrykacją papierosów, które sprzedawała między innymi dawnymi znajomymi.

Leż i te środki okazały się dla tak licznej rodziny jej niewystarczające i biedna wdowa zaczęła przemyślać nad sposobem wydobycia większej sumy pieniędzy, którą mogłaby operować na giełdzie.

I wpadła na pomysł. Udała się do znajomego jej jubilara, po dłuższych pertraktacjach wydobyla od niego w komis

parę brylantowych kolczyków i innych złotych drobnostek na ogólną sumę 8 tysięcy złotych.

Po spieniężeniu kolczyków, sprytna kobieta,

posiadając 6000 złotych (czyli około 1200 dolarów), poczęła nimi w czasie spadku marki polskiej operować i w bardzo krótkim czasie

dorobiła się ogromnego majątku.

W tym to czasie jedna z jej córek, Basia

zaręczyła się

z synem znanego fabrykanta łódzkiego. Ślub miał się odbyć w krótkim czasie po zaręczynach.

Leż niestety los, który nami rządzi, odmienił w bardzo krótkim czasie swe oblicze od szczęśliwej rodziny, i

projekt małżeństwa Basi z owym młodzieńcem musiał upaść.

Bo oto pani L. założyła spółkę z niejakim panem H. i otworzyła przy tejże ulicy ogromny skład

materiałów wełnianych i bawełnianych.

Gdy waluta się ustabilizowała, pani L. poczęło się

coraz gorzej powodzić.

Dla podtrzymania interesu wystawiła na ogromne sumy weksle,

leż gdy przyszedł termin płatności weksli, a gotówki w kasie nie było,

musiała ogłosić bankructwo.

Pozostałe towary w składzie zabrali wieżyczyciele. Pan H. wyjechał z Łodzi, i dzielna kobieta znalazła się znowu na bruku

bez grosza w kieszeni.

Wdowa wzięła sobie tę rzecz widocznie tak bardzo do serca, że

postanowiła popełnić samobójstwo.

Chciała wyskoczyć oknem, leż zabrakło jej do tego odwagi.

Powzięła inne postanowienie.

Spakowała pośpiesznie różne niezbędne rzeczy i

wysłała niespostrzeżenie z domu.

Od tej chwili słuch o niej zaginął.

A biedne, wygłodniałe działki daremnie z niecierpliwością oczekują jej powrotu już od kilku tygodni.

Smutne przebudzenie nieszczęśliwego Dawidka.

Różyczka wyfrunęła, a brylanty zginęły.

(S) Państwo D., zamieszkali przy ulicy Cegielińskiej, wyjechali na szesć letni do jednego z „baldów“ zagranicznych.

W domu pozostał jedyny ich syn

17-letni Dawidek

wraz ze służącą, starą kobietą.

Dawidek, jako młodzian o wielkim humorze i werwie, lubił urządzać często „biłki“

na które spraszał kilku przyjaciół i przyjaciółek, a zabawy takie

przebiegały się zwykle do rana, poczem pijani goście, trzymając się za ręce, wychodzili na ulicę, by trochę otrzeźwieć.

Na nic się zdały prośby sąsiadów państwa D., by Dawidek zaprzestał urządzania podobnych zabaw, gdyż przez te ciągłe hałasy oni

spać nie mogą —

wesoły Dawidek był niepoprawny.

Aż razu pewnego przyszedł do niego gospodarz i kategorycznie zabronił mu wprowadzania do mieszkania

wesołych gości,

gdyż w przeciwnym razie pada do sądu prośbę o eksmisję za zakłócanie spokoju.

Przestraszony tą groźbą Dawidek zaprzestał spraszać do swego mieszkania gości, a od tego czasu żadne hałasy nie zakłócały już spokoju cichych lokatorów.

Pewnego dnia w kinie

Wycieczka na Targi Wschodnie.

Jak już donosiliśmy, biuro polskie podróży „Orbis“ urządza dwudniową wycieczkę na Targi Wschodnie do Lwowa. Cena udziału w wycieczce wynosi: kl.

III — 90 zł., kl. II — 105 zł. z całodziennym, naturalnie utrzymaniem. Termin zapisów na wycieczkę upływa 28 sierpnia. Bliższych informacji udziela i zapisy przyjmuje „Orbis“, Piotrkowska Nr. 11, przez cały dzień.

Jak pewien piccolo chciał zostać Stanleyem.

Oryginalny sposób podróży.

Piccolo — Stanleyem. Tam nad Mahagone hen do Afryki.

Tak sobie przyspiewywał 17-letni Stefek B. z zawodu piccolo z powołania Sherlock Holmes lub Stanley. Chęć wyjazdu do tej ojezyny jazz-bandu, opanowała tak Stefca, że pewnego pięknego ranka, bez grosza i dowodów, jedynie z koleżką R. związanym ze Stefkiem ślubem na dole i niedole, postanowił ruszyć do tej Ziemi Obiecanej.

Chcieć to móc, więc też ulokowali się oni pod ławką w pociągu i szczęśliwie ominąwszy kontrolera, wysiedli na stacji w Warszawie, gdzie poprzez płoty i druty kolczaste wydostali się na miasto, a ponieważ apetyt im dopisywał udał się Stefek do restauracji, gdzie po skonsumowaniu kolacji, dał „drapak“ pozostawiając płacenie należności na lepsze czasy.

Po pewnych manipulacjach dzięki którym ulotniło się 12 zł. pewnemu „zalanemu“ ebywatelowi, nasi młodzieńcy znaleźli nocleg w krzakach przy Alejach Ujazd., jednak niegrzeczny przedstawiciel porządku publicznego przerwał im słodki sen, i zaprosił ich do Urzędu śledczego, gdzie po przebyciu kilku godzin, żądni wrażeń podróżni-

cy nasi samopas zajęchali do Poznania, kryjąc się przed okiem służby kolejowej w pewnej ubikacji.

Jednakowoż w Mogilnie zaarrestowano ich w chwili gdy usiłovali dostać się w biegu do wagonu.

Po przesiedzeniu kilka dni w bezpłatnym locum, nie tracąc rezonu Stefek ruszył piechotką do Gniezna, jedynie dzięki zdrowym nogom uchodząc przed pościgiem „nabieranych“ po drodze sklepikarzy.

W Gnieźnie ulokował się na dachu pociągu udającego się do Lwowa.

Jednak na granicy niemieckiej w Picznie naszego Stefca schwyceno i po okuciu cofnięto w stronę Gniezna.

Leż po drodze młodzieńcowi naszemu kajdanki się zawieruszyły i via Ostrów na „gapę“ znalazł się Stefek we Lwowie, skąd po krótkich perypetjach w Łodzi.

Pomimo tak niefortunnie zakończonej imprezy, Stefek nie traci nadziei i gotów jest pod postacią piccolo w międzynarodowych wagonach dostać się do Francji, skąd krok jeden dzieli go od ziemi Faraonów, ziemi świętych Ramzesów no i mstr. Brownów.

Emes.

Pech Olga i pech Olgi.

Także pożądana klientka.

(S) W dniu 1-ym stycznia rb. zgłosiła się do składu Karola Rozpińskiego (Karola 10) niejaka Olga Pech, zamieszkała przy ulicy Głównej Nr. 17 i prosiła o pokazanie jej różnego towaru.

Po obejrzeniu różnych gatunków towaru, wyszła ze składu przywłaszczwszy sobie 3 metry bostonu.

Na szczęście jeden z współ-

pracowników składu spostrzegł tę kradzież, i

zatrzymał

sprytną złodziejkę.

Wczoraj sprawa jej rozpatrywana była w V-ym Okręgu Sądu Polkoju, który nieuczciwą Pechową skazał na 1 miesiąc więzienia oraz zapłacenie kosztów sądowych.

Dwie łyżki przyczyną bójk.

(S) W domu przy ulicy Sierakowskiego Nr. 17 zaszła bójka między lokatorką tego domu, niejaką Jadwigą I. a...

śmięciarką Martą Pinczak.

Pani Jadwiga, która zniosła na podwórzu śmiecie i wytrząsnąwszy porządnie kubel wróciła do domu, by przyszykować obiad dla powracającego z pracy męża. Nakrywając do stołu spostrzegła

brak dwóch łyżek,

które przed wyrzuceniem śmieci widziała w kuchni.

Nie zastanawiając się długo, wybiegła czempredzej na podwórze, chcąc

odnaleźć łyżki.

Obok śmietnika spostrzegła krzątającą się śmięciarkę, którą się spytała czy

nie znalazła

przypadkowo dwóch łyżek.

Na to śmięciarka się oburzyła i w arogancki sposób odpowiedziała, iż jeśli nawet znalazła łyżki

„to absolutnie nie powinno panią

Jadwigę to interesować.

W najwyższym stopniu zdenerwowana pani Jamina wymierzyła

siarczysty policzek

niesumiennej śmięciarce.

Wówczas ta ostatnia oburzona tym rzuciła się na panią Jaminę i poczęła ją w straszny sposób

objąć haczykiem.

Na krzyki objanej zlecieli się sąsiedzi, którzy z ledwością oderwali od siebie bijące się kobiety.

Przywołany policjant po spisaniu protokołu skierował sprawę tę do sądu.

Nóż w brzuchu.

Familiijny porachunek.

(S) Edmund Augustyn, mieszkaniec miasta Łodzi (Wileńska 131)

nosił się od dłuższego czasu z urazą do swego szwagra, niejakiego Stefana Krakowiaka.

Bardzo często odgryzał się Stefanowi, że jeśli go kiedyś na jakiejś bocznej uliczce przyłapie, to mu wszystkie kości połamie.

Stefan jednak nie zważał na te pogroźki, wysmiewał się z niego, co bardziej jeszcze rozwścieczało Edmunda.

Wczoraj po sutej libacji w Krolewie razem wracali do domu. Po drodze zatrzymał się nagle pan Edmund i szwagra

swego obrzucił szeregiem ordynarnych wyzwisk.

Gdy ten ostatni chciał go uspokoić, Edmund wyciągnął nagle z kieszeni

sprężynowy nóż

i nim się Stefan zorientował zadał mu kilka kłutych ran, poczem pozostawiając nieszczęśliwego na miejscu

uciekł w niewiadomym kierunku.

Stefanowi udzielił przywołany lekarz Pogotowia pierwszej pomocy, a następnie odwiózł go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Za zbiegłym Edmudem wszczęto poszukiwania.

Jak pan kapral strzelał do złodziei i co z tego wynikło.

Dnia 23 sierpnia rb. wśród głuchej i nieczem niezmaczonej nocenej ciszy, rozległy się nagle strzały. Niektórzy o tej porze przechodnie z przerażeniem poczęli uciekać z dzielnicy Mani niepewni będąc, czy nie trafi ich nieznana kula.

Nie ubiegli jeszcze dziesięć kroków, gdy strzały wzmogły się a po kilku chwilach przeistoczyły się na stałą kanonadę.

X-ty komisarjat wysłał natychmiast posterunek, który pozwoli zbliżyć się do strzelnicy.

W chwilę potem oczom policjantów przedstawił się następujący widok:

Pośrodku strzelnicy stał człowiek, ubrany po wojskowemu, trzymając w ręku karabin, którym dawał od czasu do czasu strzały w kierunku stacji Łódź—Kańska.

Powoli zbliżyli się posterunkowi do tej postaci, która odgryzając się w stronę dworca, zionęła przekleństwami i obdarzała niedającymi się powtórzyć epitetami.

Na pytanie posterunkowego, do kogo strzela, odparł ten, że pioszy złodziei, którzy kradną węgle.

Okazało się, iż owym osobnikiem był kapral Stebelski, zastępca komendanta strzelnicy, który upiwszy się, strzelał do rzekomych złodziei.

„Pana“ kaprala przesłano do dyspozycji Komendy Miasta, gdzie niewątpliwie będzie odpowiadał za fałszywe alarmowanie i upijanie się podczas pełnienia służby wartowniczej.

Panie, założ pan nową żarówkę,

bo ta zużywa za dużo prądu

Wszystkiemu winien „Cykon“.

Pan Furmański dotknięty został powszechną dziś chorobą, — głodu mieszkaniowego, w osobie sublokatora p. Wungroda z małżonką.

A stało się to tak, jak dzieje się wszędzie: Pan Furmański miał pokój „wolny“, a p. Wungrod poszukiwał pokoju.

Spotkali się, poznali się i — zgodzili się. Poczem p. Wungrod sprowadził się na ulicę Cegielińską pod Nr. 47 i — przez pewien czas panowała tam zupełna harmonja. Aż nagle — zaczęło się coś psuć.

Pan Wungrod nie lubi półmroku, unieślił w swoim pokoju lampę „Cykon“ o takiej wydajności światła, że aż na podwórku było widno. Zobaczył to p. F., a ponieważ p. Wungrod tylko trzecią część za światło płacił, więc zwraca się doń z wymówkami.

Do p. Wungroda przychodzą goście, a p. Furmański tego nie lubi, u p. Wungroda nocuje „ktoś“ przez szereg tygodni, a pan Furmański na to nie może przystać, p. Wungrod gotuje na „prymusie“ w pokoju, a p. Furmański nie chce wahać „kuchennych“ zapachów. Te zapachy kuchenne, dolatujące z pokoju sublokatora, przebrały czarę ciepłowości lokatorskiej. —

I pan Furmański popędził do sądu, włokąc za sobą świadków, którzy pod przysięgą gotowi byli zeznać, że osobiście „czuli“, jak p. Wungrod coś gotował w pokoju.

Skończyło się też fatalnie dla pana Wungroda, bowiem sąd uznał powództwo za dostatecznie udowodnione i postanowił nakazać sublokatorowi opróżnienie lokalu p. Furmańskiego z dn. 1 października rb.

Czytajcie „NOWINY“.

NOWINY SPORTOWE.

Hakoah i inni dla najbiedniejszych Łodzi.

Dla naszych najbiedniejszych zbierała ofiary (ale pieniądze), policja, straż ogniowa, ma je zbierać w dniu 1 września (na odezwę) wojskowość, no i w końcu (chwała Bogu, że już koniec!) przyszedł koniec, a właściwie kolejka na może jeszcze biedniejszych od najbiedniejszych to jest na sportowców. Oni więc złożą ofiarę ze swoich nóg, a publiczność (jeżeli zechce) o co ją jednak gorąco prosimy ofiaruje swe pieniądze. Publiczność naszą, nawet niesportową zapewniamy, że na ofiarowane tym razem pieniądze otrzyma ona zupełnie formalne pokwitowanie, w postaci biletów wejścia na piękne boisko sportowe L. K. S., które jest może jedynym, nowym, po wojnie w Łodzi zbudowanym obiektem, rzecz zrozumiała tylko dla tych, którzy go jeszcze nie oglądali.

dującego się dworca Łódź-Kaliszka.

Nie należy również pominąć milczącym wartości samych biletów wejścia, które każdy łodzianin i łodzianka, (o ile ja zapłaci, kredyt i weksel wykluczony) może sobie zachować na pamiątkę, wkładając do albumu i t. d., ponieważ nie podlegają one żadnemu dalszemu opodatkowaniu ale tylko wtedy jeżeli Magistrat m. Łodzi nie zlitował się już poprzednio nad najbiedniejszymi i zamiechał ich opodatkowania. W przeciwnym bowiem razie trudno będzie uchronić się od egzekucji. W każdym jednak razie bilety wejścia przedstawiają znacznie większą wartość od weksli po 5 p. matec naszego złotego.

Zwyczajna drużyna otazyrna srebrny puchar.

Zawodom będzie się przyglądał, p. Wojewoda dr. Garapich.

Nie koniec na tem.

Bilety te upoważniają do oglądania i zachwycań się przed meczem, w postaci Bascet-bału, co stanie się najciekawszym dla tych, którzy tej zabawy nie znają, niechaj sobie pomyśla, że będzie to tańczący Bisquits-bal, a więc o ile się odbędzie) w przetłumaczeniu bal biszkoptowy.

Jeszcze nie koniec na tem.

Po balu biszkoptowym odbędzie się „lekkoatletyka“ (czytaj ogłoszenia) a więc znowu coś zupełnie nowego, bo w rodzaju jakichś (czytaj ogłoszenia),

Zaznaczam, że jeszcze daleko do końca.

A mecz bokserki, pomiędzy Warszawą, Poznaniem i Górnym Śląskiem, czyż nie będzie najwspanialszą imprezą, choćby ze względu na odległość Łodzi od wymienionych miast i prowincji naszej Rzeczypospolitej. Spragnieni sensacji łodzianie zobaczą tam cud techniki i niewiedzi na dotychczas, (a może nawet nigdzie nie istniejącej) ramiona olbrzymiej długości, sięgające aż z kresów do samego niemal centrum Państwa.

Pozatem wszystkim, bilety wejścia upoważniają każdego widza, bez względu na pleć i pochodzenie, do przebywania na dodatkowym koncercie gwizdków i rehotania parowozów z obok znaj-

Jutro z rana biją się mistrze grup o mistrzostwo klasy C.; na boisku L. K. S., Widzew II — L. K. S. III, a na boisku D.O.K. Concordia — Pogoń.

Po południu odbędzie się dalsze walki o mistrzostwo klasy A. pomiędzy I-em i drużynami L.T.S. G.—Turyści i Union — Siła, które poprzedzą mecze ich rezerw o mistrzostwo klasy B.

Pierwsza para gra przy ulicy Wodnej i ma sobie dużo do powiedzenia, a to z powodu słynnego swego czasu rezultatu „12 za 1,000,000“.

Tym razem interes z pewnością nie powiedzie się tak wspaniale i Turyści utargują coś z tej olbrzymiej, uwzględniając obecna naszą walutę, cyfry.

Na boisku L. K. S. spotka się druga para. W składzie Unionu należy się spodziewać poważnych zmian, o by tylko na lepsze! Siła wystąpi w swym dotychczasowym składzie.

A zwycięzcy najprawdopodobniej ci, którzy będą do tego lepiej przygotowani, albo, którzy będą mieli więcej szczęścia.

Fr. Romanek.

28 p. S. K. — 37 p. p.

Zapowiedziane na wczoraj zawody odbędzie się dzisiaj na boisku DOK IV.

Jak z fantastycznych powieści Jacka Taxasu.

Morderstwo. — Niewinnie oskarżony. Przewrotność kobieca.

(B) W jednym z zachodnich stanów Ameryki Północnej miał miejsce wypadek, który swą akcją przypomina fantastyczne przygody Jacka Taxasu.

W dość znacznej odległości od pobliskiego miasteczka dzierżawił fermę John Burton.

Był to młody, energiczny człowiek, który przed niedawnym czasem przywędrował ze wschodu.

Początkowo został przyjęty jako pomocnik administratora, i na tym stanowisku zostawał przez 6 miesięcy.

Właściciel majątku, w którym John był zatrudniony, miał młodą przystojną żonę, która czyniła dość niedwuznaczne propozycje młodemu pomocnikowi administratora.

W tej roli nowoczesnego Józefa czuł się John nienajlepiej i po długich próbach udało mu się otrzymać od swego szefa jedną z najbardziej oddalonych ferm w dzierżawę.

Spokojnie płynęło życie młodemu człowiekowi w dani od wszelkiego szumu i hałasu.

Cały dzień zajęty pracą z utęsknieniem oczekiwał chwili, by móc spocząć po owocnym dniu.

Aż przyszła chwila, która zmąciła dotychczasowy spokój młodego człowieka.

Jak grom spadła na niego wieść, iż szef jego został w nocy zamordowany.

Nie namyślał się długo o siodłał konia i popędził do miasta.

Noc była ciemna, droga prowadząca przez las, nie była bezpieczna w dzień, a co dopiero po nocy.

W pewnej chwili usłyszał „stój“ i wystrzał, który go na szczęście nie trafił. Wyrwał rewolwer z kieszeni i wypaść w kierunku, w którym widniał ogień. I pędził dalej.

Po przybyciu do miasteczka, dowiedział się szczegółów tej strasznej zbrodni.

Szef jego został zabity — strasznie z rewolwera dawanym z kilku kroków. Kula przebiła skórę na wyłot.

Jak nieprzytomny doszedł do miejsca zbrodni, lecz w chwili,

gdy zamierzał wejść, został okrążony przez kilku policjantów, którzy go natychmiast aresztowali.

Został posadzony o zamordowanie swego chlebodawcy, w celu rabunkowym.

Nie pomogły tłumaczenia i przysięgi, iż jest niewinny, gdyż wszelkie poszlaki były przeciw niemu.

Zażył stosunki z żoną zamordowanego, wystrzelona kula w rewolwerze, którego kaliber odpowiadał ściśle tej, od której poległ nieszczęśliwy, wszystko prze mawiało za to, iż on jest sprawcą tego ohydneho przestępstwa. Wtrącony do więzienia, błagał o wypuszczenie go na wolność i dania mu możności odszukania przestępców, lecz wysłano go tylko. Dzień sądu się zbliżał, o ratunku być mowy nie mogło, gdy podczas jednej z okolicznych obław złapano bandytę, na rękę którego zauważono pierścień zamordowanego.

Bandyta początkowo twierdził, iż pierścień ten znalazł, lecz przyciśnięty do muru, przyznał się do zbrodni, do której został namówiony przez żonę zamordowanego.

Teraz sprawa przyjęła inny obrót.

Niewinnie trzymanego w więzieniu wypuszczono na wolność, lecz moralna sprawczyńi mordu, jakby coś przeczuwając, umknęła.

Natychmiast wysłany pościg, który po 8 godzinach forsownej jazdy dopadł ją, gdy konno przepływała przez bystrą rzekę. Sałwa zabiła pod nią konia, lecz płynęła o własnych siłach dalej, murt rzeki porwał ją, borykała się jednak z falami, lecz siły jej słabły stopniowo i po pewnym czasie ujrano ją już nieruchomo unoszącą się na powierzchni wody. Gdy ciało wyłowiono ujrano, iż oczy topielicy są rozszerzone w wyrazie przestachu, jakby przed śmiercią ujrzała tego, który z jej ręki zginął.

Tajemniczy książę afrykański.

Przygody szantażysty.

(B) Londyńskie gazety donoszą o nadzwyczajnych przygodach czarnego szantażysty w wielkim stylu.

Saide Caulo, takie jest nazwisko tego przebiegłego murzyna, który jako emir z Kurdystanu, bądź jako książę sjamski

zwiedzał wszystkie eleganckie lokale Londynu i New-Jorku.

Ten podług ostatniej mody ubrany, mówiący wszystkimi językami świata, murzyn, zamieszkuje w najelegantszych hotelach, przeważnie na koszt ich właścicieli

gdyż rachunków z zasady nie reguluje.

Przed kilkoma tygodniami czarny „książę“ przyjechał do Londynu.

W hotelu „Savoy“, dokąd zajechał, raucio się portjerowi w oczy, iż tak wysoko postawiony gość nie ma żadnego bagażu, ale elegancki wygląd i złota papierosnica z której poczęstował portjera cygarem, rozproszyły wszelkie wątpliwości.

W książce przyjezdnych zapisał się

jako książę z Kurdystanu.

Zrozumiałym jest, iż dla „księcia“ przeznaczono najdroższy pokój, lecz gdy po tygodniu, zwlekał z uregulowaniem rachunku, tłumacząc się, iż

5000 funtów,

wysłanych mu przez rząd kurdystański jeszcze nie otrzymał, gospodarz zaczął mu

niedowierzać.

Spostrzegł to „książę“ i pewnego razu wyszedłszy na miasto nie powrócił więcej.

Udał się do następnego, nie mniej eleganckiego hotelu, który jednak posiadał własnego detektywa.

Saide podał się tu

Wiadomości literackie.

Nr. 35 „Wiadomości Literackich“ przynosi artykuły: R. Jaworskiego o stosunku naszych teatrów do współczesnej polskiej twórczości dramatycznej, J. Brodzkiego o Verhaerenie, E. Boyego o Charellin, St. Schaye-

jako sjamski następca tronu, lecz

szczęście mu nie dopisało, gdyż został

w windzie aresztowany.

Przesłuchiwanie czarnego „księcia“ przedstawiało wiele trudności, gdyż „jego wysokość, który poprzedniego dnia władał wszystkimi językami, twierdził,

iż zna tylko narzecze Koptów.

Trwało kilka dni zanim policji londyńskiej udało się znaleźć tłumacza.

Saide twierdził nadal,

iż jest księciem murzyńskim,

lecz niemalą trudność sprawiły mu pytania sędziów

dłaczego w New-Yorku nazywał się Mahommed Jussuf, a w Konstantynopolu Jack Bonson.

Najciekawszych szczegółów udzieliła jednak policja paryska a mianowicie:

Mieszkał on dwa lata w Paryżu,

jako książę Chiwy Lea, tym eleganckim, wytwornym w każdym calu księciem, stawał się dopiero wieczorem, gdyż we

czyszcicielu butów na Boulevard des Staliens.

Tajemniczy murzyn siedział pewien czas w więzieniu w Londynie,

lecz udało mu się zbiec.

Teraz dopiero został aresztowany przez amerykańską policję graniczną, gdy jako dyplomata

nieistniejącego państwa afrykańskiego,

chciał się dostać do New-Yorku.

„Ptak Niebieski“.

Teatr rosyjski w drodze powrotnej z zagranicy parę dni zabawi w Łodzi.

Będzie to niewątpliwie radością dla tych wszystkich, którzy z powodu wielkiego powodzenia nie mieli możności dostania się na ostatnie przedstawienia „Ptaka Niebieskiego“.

Teatr przyjeżdża z całym repertuarem i trupą wzmocnioną występami panny Valerii ulubienicem publiczności Wiktoorem Chenkinem na czele.

Kontrakty z Danją i Szwajcarią nie pozwalają teatrowi zostać w Łodzi dłużej nad parę dni, tak, że publiczność proszona jest o wcześniejsze zapatrzenie się w bilety w celu uniknięcia natłoku, który panował stale przy kasie teatru Miejskiego.

Pomnik poległych 201 i 205 p. p.

Z inicjatywy Koła młodzieży w Pęchralee został wzniesiony pomnik w parafii Szumowo na grobie poległych 201 i 205 pułku piechoty w bitwie 3 i 4 sierpnia 1920 r. pod wsią Rapocia i Pęchratką w Ostrowie Komżyńskim.

Celem umieszczenia na pomniku nazwisk poległych, rodziny ich proszone są o zgłaszanie się — w Warszawie do p. Stanisławy Wądołkowskiej Piłkarska 3 m. 13, lub w Łodzi do p. Jadwigi Kosińskiej, Piotrkowska 148.

Zabawa bankowców w Helenowie.

Zabawa urządzana w niedzielę dn. 31 b. m. w Helenowie przez Związek Zawodowy Pracowników Bankowych ma rzeczą pozbawionych pracy urzędników, wzbudziła w mieście naszym znaczne zainteresowanie, a to zarówno z uwagi na cel humanitarny, jak i na różnorodność programu.

Najciekawszym numerem będzie „konkurs piękności“, w którym sąd wyda całą publiczność drogą głosowania na poetówką.

Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra symfoniczna, dobrze znana łodzianom i jak najlepiej w ich pamięci zanotowana, której wykonanie sięga wyżyn prawdziwej sztuki. Wieczorem piękny park Helenowski oświetlony będzie ogniami bengalskimi, a świetliste rakiety w niebo strzelać będą.

Sądymy, że cały Łódź pośpieszy do Helenowa, by skorzystał w ostatniej niedzieli sierpniowej i połączyć przyjemne z humanitarnem.

Z Teatru Miejskiego.

Dyrekcji Teatru Miejskiego udało się zaangażować jedną z najznakomitszych artystek polskich panią Leonę Dunin na sezon obecny.

Pani Dunin znana publiczności łódzkiej jedynie z gościanych występów w których święciła tu przed kilku laty prawdziwe triumfy, wchodzi na scenę obecnie w stały skład naszego zespołu i występować będzie w ciągu sezonu w całym szeregu sztuk, uzyskując niewątpliwie nie mniejsze uznanie niż w Teatrze Polskim w Warszawie, lub w Teatrze Narodowym, w którym pracowała ostatnie.



Teatr Miejski, Cegielniana 68.

Od poniedziałku, 1-go września, o godz. 9 w. słynnego rosyjskiego teatru artystycznego

tylko 7 występów PTAK NIEBIESKI (Siniaja ptica)

pod dyr. J. JAZNEGO. W programie między innymi. Burlacy, Katarynka, Czastuszki, Rosyjska zabawka, Marzenie Kinta, Pieśń białna, Dobosza swego wezwał król. Kasa czynna od godz. 11—2 i od 5—9 wiecz. 321

Czytajcie „NOWINY“.



Dziś wznowienie największego epokowego,
monumentalnego arcydzieła w 7-miu aktach



Madame Dubarry

Film, który wywołał sensacje na całym świecie.
W rolach głównych największe potęgi świata
kinematograficznego
Pola Negri, Emil Jannings, Harry Liedtke i R. Szyneel.

II-gi URZĄD SKARBOWY
Podatków i opłat skarbowych
w ŁODZI.

Łódź, dnia 27-go sierpnia 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległości 1 raty podatku majątkowego w myśl art. 61 ustawy o podatku majątkowym z dnia 11 VIII. 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 746) odbędzie się

dnia 5-go września 1924 roku o godzinie 10 rano,
drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości i towarów należących do:

1. Kaferman E. i S-ka, Piotrkowska 109, dębowy pokojowy kredens, tremo lustro, dębowy stół i 9 krzeseł, dębowe biurko.
2. Gordon Raisa, Piotrkowska 61, kasa ogniotrwała o jednych drzwiach.
3. Wajnsztadt Alter, Piotrkowska 37, 10 pełnych sztuk towaru półwełnianego.
4. Cytler Moszek, Piotrkowska 37, 120 metrów pluszu na pokrycie mebli.
5. Prussak Maurycy, Pańska 41, szafa z lustrem do rzeczy, otomana dywanowa, 4 krzesła wyściełane adamaszkiem, 2 fotele wyściełane adamaszkiem, biurko machoniowe, szafa machoniowa z książkami, kanapa machoniowa kryta pluszem, stół okrągły machoniowy, szafka okrągła do papierów.
6. Borsztein Menachem, Andrzeja 43, 2 szafy do rzeczy, otomana kryta ceratą, lustro tremo, stół jadalny, 4 krzesła wiedeńskie.
7. Hochsztein H. i B-cia Szczybuk, Zielona 15, 15 sztuk towaru flaneli, 6 sztuk płótna białego.
8. Kaszub K., Bau W. i Kryłowiecki, Aleje Kościuszki 39, 100 sztuk towaru wełnianego ubraniowego po 30 metrów sztuka.
9. Lewenton, Szychwarg i Fuks, 6-go Sierpnia 2, 80 sztuk towaru bawełnianego koloru ciemnego ubraniowego i pościelowego po 24 metry sztuka.
10. Chigrin N. i Izraelit M., Piotrkowska 38, 40 sztuk wigonji.
11. Gold Bracia, Narutowicza 40, pianino, kredens szafa do garderoby.
12. Frenkiel Salomon, Narutowicza 56, pianino firmy „Schrödera”.
13. Krotoszyński Zygmunt, Narutowicza 56, kasa ogniotrwała, otomana z lustrem, biurko, biblioteka.
14. Cederbaum Mosiek, Wschodnia 65, kasa ogniotrwała, dwa biurka, 2 maszyny do pisania firmy „Emerson” i „Ideal”, kredens, otomana, szafa do garderoby.
15. German, Sztatler i Lewit, Piotrkowska 114, kasa ogniotrwała, 5 biurek.
16. Frydman Izrael, Piotrkowska 88, 16 zegarków budzików, 5 zegarków stalowych, 2 ścienne zegary.
17. Dobiecki i Szefer, Piotrkowska 38, 300 kilo przędzy bawełnianej.
18. Majerczyk i Frydman, Piotrkowska 58, 10 sztuk towaru „tulon”.
19. Tenenbaum, Malowańczyk i Dudek, Piotrkowska 58, 10 sztuk towaru bawełnianego.
20. S. Szpiro, Altman i Abbe, Piotrkowska 48, 30 sztuk damskiego materiału.

..EROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

Otrzymałem z dniem 25-ym sierpnia 1924 r.

ZASTĘPSTWO FABRYKI naczyń emaljowanych
na Województwo Łódzkie.

Tow. Akc. „GOTARTOWICE“ (Górny Śląsk)
specjalnie co do wyrobów działu

tablic emaljowanych

Zgłoszenia na szyldy i tablice emaljowane dla fabryk, kantorów, przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Jakoteż dla pp. rejentów komorników (z godłami państwowymi), adwokatów, lekarzy, dentystów, akuserek i innych, przyjmuje:

Biuro zamówień na szyldy i napisy emaljowane
LEON MIGUŁA

Telefon 27-43 Łódź, ul. Nawrot 16. Telefon 27-43.

Szyldy i napisy są wykonywane trwale w dowolnych kolorach i wzorach, odporne na działanie atmosferyczne.

CENA szyldu lub napisu emaljowanego równa się cenie szyldu lub napisu na blasze, sposobem malarzkim

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względom Sz. Klijenteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

Łódzka
Orkiestra
Filharmoniczna



II Loteria Ł. O. F.

zatwierdzona przez Główną Dyрекcję Loterii Państwowych w Warszawie na zasilenie funduszu Ł. O. F. i w celu uruchomienia sezonu 1924-25.

Kupujcie losy!!!

Cena zł. 2.—

Wygrane stanowią bilety sezonowe na 30 wielkich koncertów abonamentowych.

Cignienie dn. 30-IX. 1924 r.

W Drobnym Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymują nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN”.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

Samochód ciężarowy

po kapitalnym remoncie do sprzedania. Wiadomość do „Nowin”.

Dyrekcja Szkoły Handlowej Wieczornej

przy Stowarzyszeniu Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi, Gdańska № 41 podaje do wiadomości, że zapisy kandydatów i kandydatek rozpoczną się dnia 28-go b. m. od godz. 6-00 do 9-00 wieczór.

Dyrektor Szkoły

(—) Roman Tulini

Cukiernia

Tadeusza Szaniawskiego

Piotrkowska 126, róg Nawrot

Poleca się w nowoodświeżonym lokalu.

Codziennie koncert.

W niedziele i święta

— PORANKI MUZYCZNE. —

Ogłoszenia drobne.

Starszy Felczer

M. Adamowicz,

ul. Aleksandryjska 20

Spółnika przyjmę do bardzo korzystnego interesu z kapitałem zł. 7.000. Oferty proszę składać w administracji „Nowin” pod 7.000 złotych.

ZAKŁAD STOLARSKI przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych. J. C. Żyński, ul. Krucza